Nr. 6. Kraków, Czwartek 10 Lutego 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administraryi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Lokal redakcyi i administracyi *Naprzodu* **zostanie jutro (w piątek 11 lutego) przeniesiony na ul. Sławkowską l. 30, dokąd wszystkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy.**

Również redakcye i administracye *Prawa Ludu* i *Kuryera Kolejowego* zostaną tamże przeniesione.

PRZEGLĄD.

W sprawie gwałtów przemyskich publikuje bratni nasz organ wiedeński *Arbeiter-Zeitung* z 5 bm. następujący list otwarty do barona Gautscha:

„Panie Ministrze! W niniejszym numerze naszego pisma znajdziesz Pan opis wypadków, które w dniach od 23 do 27 stycznia zaszły w Przemyślu. Sprawozdanie jest zupełnie zgodne z prawdą i bez namiętności, unikaliśmy każdego ostrego słowa i przedłożyliśmy Panu tylko smutne, okropne fakta. Cóż Pan uczynisz, Panie Ministrze? Zgodzisz się Pan z nami: jeżeli te rzeczy są prawdziwe, to w Przemyślu popełniono ciężkie zbrodnie, które nie powinny ujść bezkarnie. Byłoby to nieopisaną hańbą dla Austryi, która się dumnie nazywa państwem prawnem, gdyby możliwem było, żeby takie czyny pozostały niepomszczone, gdyby możliwem było zatrzeć lub zaćmić ich ślad. Nie chcemy nikogo lżyć, ani niesłusznie obwiniać; chcemy, Panie Ministrze, żebyś Pan kazał zbadać tę sprawę, ale tak, aby prawda została wyśledzoną. Nie daj Pan niczego zatuszować, niczego zamącić, lecz rozpocznij Pan surowe, ale bezstronne śledztwo, któreby seryo miało na celu wykrycie prawdy. I Pan, Panie Ministrze, nie zdołasz przeczytać tego sprawozdania bez wewnętrznego krzyku duszy, który ten obraz wydrze każdemu, kto ma serce w piersiach. Masz Pan sposobność okazać światu, że badenizm, ten bicz Galicyi, ma w Panu nieubłaganego wroga, zdecydowanego prawo i ustawy przemienić w czyn. Wiemy, Panie Ministrze, że jesteś pan bardzo zajętym, bo rządzenie bez parlamentu jest bardzo uciążliwe, a rozdrażnieni studenci sprawiają Panu teraz wiele trosk. Ale mimo to oczekujemy, że uczynisz Pan to, co jest pańskim obowiązkiem“.

Istotnie fakta podane przez *Arbeiter-Zeituny* są w stanie odebrać każdemu wiarę w to, że Galicya jest częścią państwa konstytucyjnego, rządzonego przez ustawy. Nasze pismo głosiło również te fakta w poprzednim numerze, zostało jednakowoż za to skonfiskowane przez p. Wędkiewicza. Ani *Arbeiter-Zeitung*, ani lwowski *Robotnik* nie zostały skonfiskowane za opis gwałtów przemyskich. Tylko krakowska prokuratorya uważa za swój święty obowiązek konfiskować wszystko, co się pisze o gwałtach i nadużyciach starostów, żandarmów i policyi. Ostatni numer *Naprzodu* uległ konfiskacie za prawdziwy opis gwałtów przemyskich, za dowiedzenie, że odpowiedź hr. Łosia w sejmie, na zarzuty posła Nowakowskiego, była jednem wielkiem kłamstwem, i za opis gwałtów, popełnionych przez krakowską policyę dnia 28-go stycznia wieczorem. Ręka rękę myje...

Strejk studentów — oto najważniejsze zdarzenie polityczne ubiegłego tygodnia w Austryi. Niemieckich studentów w Pradze, noszących barwne odznaki burszowskich stowarzyszeń, napadali na ulicach Czesi i bili ich, utrzymując, że barwy „prowokują“ ich narodowo-czeskie poczucie, zupełnie tak samo, jak byka drażni czerwona barwa. Wobec powtarzających się wskutek tego awantur ulicznych zakazał namiestnik czeski, hr. Coudenhove, studentom niemieckim noszenia barw. Ci, upatrując w tym — nielegalnym zresztą — zakazie uszczuplenie praw akademickich, odpowiedzieli na to strejkiem: przestali uczęszczać na wykłady. Strejk ten rozszerzył się na wszystkie niemieckie uniwersytety i wyższe zakłady naukowe Austryi. Władze uniwersyteckie dopomogły studentom mimowoli w tym strejku, zawieszając układy. To znów wywołało oburzenie wśród słowiańskich studentów. Oba obozy studenckie zaczęły „demonstrować“, uchwalać różne rezolucye, wysyłać rozmaite deputacye i powstał z tego wielki hałas w dziennikach. Całe życie polityczne Austryi ześrodkowało się około awantur studenckich. Prawo noszenia barwnych oznak stało się najważniejszą kwestyą polityczną... Smutne to zaiste stosunki, jeżeli taka śmieszna i drobna sprawa jest w stanie odwrócić powszechną uwagę od najważniejszych zagadnień społeczno-politycznych, od faktu, że tymczasem br. Gautsch rządzi w Austryi absolutnie, bez parlamentu, że sejmy ani myślą ludowi roboczemu dać prawo wyborcze. Nad temi wszystkiemi sprawami góruje — strejk studentów... A br. Gautsch, nie umiejąc sobie dać rady z rozhukanemi falami namiętności narodowych, gorliwie się stara w kwestyi studenckiej okazać swą energię i rozum stanu... Wszystkie inne sprawy poszły w kąt, — burdy studenckie, oto pole popisu dla br. Gautscha...

„Siódmy sakrament.“

Wybory w powiecie łańcucko-niskim skończone. Ks. Stojałowski wybrany posłem za pomocą pałki i kamienia, usiłuje wmówić w opinię publiczną, że lud wiejski, ceniąc jego zasługi i pracę, obdarzył go mandatem.

Prasa galicyjska wszelkich odcieni stańczykowsko-liberalnych, ta sama prasa, która przedtem wyścigiwała się wzajemnie w denuncyowaniu i obrzucaniu błotem niebezpiecznego „agitatora w sutannie“, dziś zupełnie otwarcie cieszy się z wyboru „nawróconego księdza“. *Czas* do swych radosnych zaahwytów dodaje jeszcze lękliwe napomnienie, by ks. Stojałowski wytrwał przy „nowem“ przymierzu, to samo *Nowa Reforma*, pominąwszy już radosne wrzaski jezuickiego *Głosu Narodu*.

W jakiemkolwiek świetle będzie przedstawiać swe „zwycięstwo“ ks. Stojałowski i „nowi“ jego przyjaciele, wybory te przekonały lud galicyjski, że ów dawny, „radykalny agitator“ jest dziś pokornym sługą szlachty i kleru, popieranym — jak pierwszy lepszy szlachcic — przez komitet centralny i że straciwszy zaufanie wśród ludu, zawdzięcza swój wybór jedynie tumanieniu wyborców i niesłychanym gwałtom, jakichby się taki Pastor lub inny tego rodzaju „poseł z woli ludu“ nie powstydził.

Ów „były męczennik“ za sprawę ludową, chełpiący się zaufaniem i przyjaznią chłopów, nie odważył się stanąć do oczu swym przeciwnikom i losy swej kondydatury powierzyć wolnej decyzyi wyborców, lecz wolał chować się za plecy płatnych swych naganiaczy, którzy pałką lub kamieniem zwalczali przeciwników i zmuszali chłopów do głosowania za Stojałowskim, wolał szukać pomocy u konsystorza biskupiego i u kleru, z którym nie-

---

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

6) SZKIC.

Kręcił się po izbie prawie bez szelestu i coraz to przystępował do łóżka i przyglądał się dzieciom... W jego niebieskich, jakby wybladłych oczach świeciła taka chłopska miłość dzieci, dla której poza niemi niema już nic na świecie droższego.

— Sieroty moje, zaraz będziecie jedli, zaraz — szeptał rozradowany i dokładał coraz więcej do ognia, a gdy woda zaczęła wrzeć, przystąpił do łóżka.

— Maryś! Józwa! wstańta, dzieci! — zawołał, potrząsając nimi. — Wstańta na kolacyę.

Rozbudziły się zaraz. Było tego pięcioro: cztery dziewczyny i chłopiec najmłodszy, może sześcioletni — tego Tomek wziął na ręce, okręcił połą kożucha i przysiadł przed ogniem, — chłopak rozespany popłakiwał i grymasił.

— Cicho, synku, cicho! Naści chleboszka, to ojciec duchowny dla was dał, naści synku.

Chłopak nos i oczy przecierał, a chleb gryzł łakomie.

— No, chodźcie, dzieciuchy, wodzianka już jest.

Nalał wrzątku na chleb.

Pościągały się z łożka, poprzykucały dokoła miski i jęły się tej wodzianki z ogromną łapczywością.

Sine, wynędzniałe twarze dzieci miały w tonie skóry coś z barwy tych ścian odrapanych i oszroniałych, uzupełniały je niejako. Nędza długa, taka chłopska nędza, co to powoli dobiera się do gardzieli i długo dusi, napiętnowała te twarze wymownie, zostawiła im skórę na kościach, spojrzenia zaiskrzone i tępe, usta pociągane i niezmiernie ruchliwe i apatyczne w całym wyrazie. Tomek ogarniał dzieci wzrokiem ojcowskim, sam prawie rzadko sięgał do miski, aby im jak najwięcej zostawić — podtykał tylko chłopcu.

— Jedz, synku, jedz... Bardzo się wam jeść chciało?

— Przecie — odezwała się Marysia. — W połednie poszłam do wsi, stryjna Jadamowa dała mi kartofli — ugotowałam i zjedliśmy — a teraz o wieczoru, to Józiek i Anka płakały, że ich w dołku boli — jeść im się chciało, położyłam ich spać i tyla.

— Jedzta dzieci — ten chleb babka Jagustynka dała, a ten, ojciec duchowny. Maryś, jest tam zdziebko jagieł, ugotujesz im jutro. Pan Bóg miłosierny nam pomoże, trafi się jaka robota to może z korczyk kartofli się kupi, albo i kaszy ze ćwiartkę, niechby tylko do wiosny przecierpieć jako tako.

— To krowe se kupimy, prawda tatulu? -- zapytał Józiek.

Ogień bystro się palił i od rozgrzanego do czerwoności piecyka rozchodziło się ciepło przyjemne, że nawet świerszcz gdzieś na przypiecku zaczął głośno strzykać, a dziewczyny posiadały u nóg ojcowskich, zbiły się w kłębek i patrzyły na niego, jak w obraz. Tylko Marysia siedziała z boku na ławce i kijaszkiem raz poraz poprawiała węgielki.

— Kupicie krowe na wiosne — prawda tatulu?

— Prawda synku, kupie. Będziesz se pasał, albo i z Jagusią.

— Kiedy ona mnie dzisiaj zbiła, tatulu!

— Nie bój się, jak ją spierę, to zaraz cię nie będzie tłukła.

— Graniastą kupicie, tatulu?

— Graniastą albo i siwuchę, synku.

— I da mi Marysia mleka, tatulu?

— Da ci, robaku kochany, da!

— A kiedy tatulu?

— Na wiosne, tylko cieplej Pan Jezus na świecie zrobi.

— A bez co to zimno teraz, nie wiosna, tatulu?

— Panu Jezusowi na uciechę, a grzesznym ludziom na upamiętanie.

— To my grzeszne, tatulu? i Józwa, Maryś, Jagusia, Antka i ja, tatulu?

— Wszystkie grzeszne, synku.

— A dlaczego my grzeszne, tatulu?

— Laboga, taki marny robak, a już deliberuje.

— To wszystkie chłopy są grzeszne, tatulu?

— I chłopy, synku, i pany, i wszyscy.

— A kupicie owieczków, tatulu? — zapytał znowu po długim przestanku, z trudem podnosząc klejące mu się powieki.

— Kupie ci, synku, kupie. Maryś uprzędzie wełny i zrobi ci porteczki.

— I spencerek! z guzikami! jak ma Wawrzonów Franek, prawda, tatulu? i Józwie wełniak i Ance, prawda, tatulu?

— I spencer dla ciebie, i Józwie wełniak, i wszystkim odzienie — niech tylko Matka przenajświętsza nas zapomoże, to wszystko będziecie mieć, robaki kochane.

Zaniósł Józka do łóżka i troskliwie go ułożył.

— Idźcie dzieci spać, idźcie, prędzej wam nocka zleci.

Dziewczyny zaczęły mówić głośno pacierz, a on przyniósł sobie z sieni wiązkę słomy i rozesłał ją pomiędzy piecykiem a łóżkiem, zgasił lampkę, okręcił się kożuchem i legł spać.

Milczenie zaległo izbę, przerywane tylko równymi oddechami dzieci i cichem łkaniem.

dawno w imię sprawy ludowej tak zaciętą toczył walkę.

Przy wyborze ks. Stojałowskiego powtórzyły się zwykłe sceny ze sławnych „wyborów galicyjskich“. — Te same gwałty, to samo szachrowanie z macherami wyborczymi; miejsce bagnetu zajęła pałka, miejsce prześladowań religijnych zajęło tumanienie w imię religii i agitacya z ambony.

Opisane poprzednio zajścia dość już jaskrawo oświetlają „zaufanie“ wyborców do ks. Stojałowskiego, tudzież jego wybór — gwałty zaś, jakie w przeddzień i w samym dniu wyborów miały miejsce, stanowią jeden więcej dowód na to, jak kruchymi były owe rzekome tryumfy ks. Stojałowskiego i jak drogo okupionem jego zwycięstwo.

Już 3 dni naprzód Łańcut i Nisko zalane były agitatorami Stojałowskiego, uzbrojonymi w kredę święconą i pałki, które miały podniecać i uzupełniać zaufanie wyborców do swego kandydata.

W okolo Łańcuta obstawieni byli również płatni naganiacze, którzy zmuszali przejeżdżających wyborców do pokazywania sobie kart wyborczych i wpisywali na nie nazwisko Stojałowskiego. Kto nie chciał pokazać karty, temu ją gwałtem wydzierano, jak np. w Nisku, gdzie wyborców Jachowicza bito. Jak strasznym był terroryzm ze strony Stojałowskiego świadczy o tem fakt, że spotykano wiele kartek z przemazanem nazwiskiem Stojałowskiego i nazad wpisanem; widać z tego, że włościanie nie mieli chęci głosować na tego największego oszusta politycznego, lecz czynili to pod grozą utraty zdrowia lub może i życia.

Ci antysemici, zarzucający socyalnej-demokracyi sojusz ze żydami i piorunujący na żydów po zgromadzeniach, sami prosili żydów łańcuckich o popieranie ich kandydatury, tych samych żydów, co to przez szwindle i oszustwa wyborcze zrobili śp. Hompescha posłem. Poseł Szajer prosił żyda Goldmana, znanego machera wyborczego, o popieranie Stojałowskiego; sam ks. Stojałowski nadrabiał z żydem Goldbergiem w sprawie swej kandydatury.

Wszyscy żydzi, którzy wkręcili się na wyborców, głosowali za Stojałowskim, tym „biczem bożym“ na „galicyjskie pijawki“.

Takiego podłego oszustwa na chłopach, jakiego dopuszcza się ten człowiek, porównywujący się do „siódmego sakramentu“, nikt chyba jeszcze dotychczas nie popełnił.

Że Stojałowski był popieranym przez komitet centralny, to nie ulega wątpliwości. Starosta Marynowski, który na własną rękę wysuwał kandydaturę, został przez „wyższy rozkaz“ poprostu zmuszonym do milczenia — co ze strony komitetu centralnego, wobec tak „radykalnego“ kandydata, jak Stojałowski, byłoby niepojętem.

W przeddzień wyborów przyszedł z konsystorza przemyskiego do parafii łańcuckiej list, uniewinniający Stojałowskiego i polecający go gorąco wyborcom; list ten został z ambony odczytanym. Zdrowy jednak rozsądek chłopski począł te objawy „ewangelicznej“ zgody ks. Stojałowskiego z szlachtą i klerem tłumaczyć na niekorzyść owego kandydata; na wiecu Stojałowskiego dn. 2 lutego br. w Łańcucie panowało złowrogie milczenie, mimo zorganizowanej bandy klakierów.

Ks. Stojałowski czuł, że stoi na bardzo niepewnym gruncie, dlategoto zawczasu zabezpieczył się kredą święconą i pałką, on, który przecież piorunował w imię „religii i wolności“ przeciw gwałtom wyborczym, tudzież zapewnił sobie silną agitacyę ze strony księży i urzędników. Podczas wyborów widziano chłopów, którzy głosowali z miną zrezygnowanych ludzi, ustępujących przed gwałtem.

Tak przedstawia się wybór tego ewangelicznego mistrza, podnoszącego się do wysokości sakramentu, w oświetleniu faktów.

Socyalni demokraci, którzy wprost tylko dla agitacyi wysunęli kandydaturę, zmusili Stojałowskiego do postawienia się raz w należytem świetle.

Całe życie tego człowieka nie wyciągło na jaw tyle fałszu, obłudy i oszustw z jego strony, co ostatnie wybory, które do tego jeszcze zdarły maskę z twarzy tego „przyjaciela ludu“ i wykazały jasno związek jego ze szlachtą i klerem. Ks. Stojałowski widział, że musiał gwałtem i obłudą zdobywać zaufanie, że zwolenników wśród chłopów musi szukać — nie na jasnej drodze — lecz kłamstwami i krętactwem — jak n. p. na wiecu w Jarosławiu, — które jednak nie stanowią trwałej rękojmi powodzenia.

Cokolwiekbądź o tem zwycięstwie powie kołtun galicyjski, przerażony „czerwonem widmem“, lub płatny pismak jezuicki — wie o tem dobrze lud i sam Stojałowski, że ostatnie tryumfy są początkiem jego klęski.

KORESPONDENCYE.

Jarosław. Dnia 6 br. w niedzielę został zwołany w Jarosławiu przez ks. Stojałowskiego wiec włościański. Nowy „poseł z woli ludu“ olśniony tryumfami „pałki i kamienia“ zwołuje na gwałt chłopskie wiece, by od ludu hypnotyzowanego przez „ewangelicznego mistrza“ religią i pocałunkami wyłudzić aprobatę nowego przymierza ze stańczykami. Wiec jarosławski jednak przekonał ks. Stojałowskiego, że starego przyjaciela z nowym pogodzić nie można nawet „ewangelią“ i że lud nie da się już więcej dla osobistej karyery ks. Stojałowskiego bezkarnie za nos wodzić; czuje to dobrze sam ks. Stojałowski, gdyż — pomimo tego, że chełpi się bezgranicznem zaufaniem i przyjaźnią chłopów — wodzi po wiecach ze sobą, pod dowództwem pijaka Szajera, całą bandę „klakierów i naganiaczy“, tych samych, którzy podczas wyborów odgrywali rolę żandarmów.

Na wiec ten przybyli również socyalni demokraci. Początkowo miały toczyć się obrady w sali hotelu „Victoria“, ks. Stojałowski wyjednał jednak w „krótkiej drodze“ zezwolenie na odbycie się zgromadzenia pod gołem niebem.

O godz. 2 rozpoczęły się obrady. Poseł Cena zagaił wiec i na przewodniczącego zaproponował ks. Stojałowskiego; gdy przyszło do wyboru zastępców, zgromadzenie wybrało — mimo sporu zorganizowanej pod dowództwem Szajera kliki — olbrzymią większością głosów tow. Żelaszkiewicza, jako pierwszego zastępcę, tudzież tow. Wityka, jako pierwszego sekretarza; drugim zastępcą był p. Kutkowski z Dubkowic, a sekretarzem włościanin Marcińczak. Pierwszy zabrał głos poseł Cena celem złożenia sprawozdania.

Mowy jego za sprawozdanie absolutnie uważać, ani też na seryo traktować nie można. Była to sobie niedołężnie wygłoszona bajka o zajściach parlamentarnych, pełna nikczemnych, rzuconych na nasz klub oszczerstw, które przez zgromadzenie świstem i licznymi okrzykami „nieprawda!“ zostały przyjęte; nie wspomniawszy ani słowa o pracy swego klubu, ani też o stanowisku jego wobec rządu, tudzież innych stronnictw parlamentarnych, zakończył Cena swą mowę apelem do zgromadzonych o udzielenie mu wotum ufności.

Następnie zabrał głos poseł Kubik. Mowa jego niczem nie różniła się od mowy poprzednika; te same fałsze i oszczerstwa na naszą partyę. Oba sprawozdania zawierały się w kilku pobudzających wprost do śmiechu zdaniach: hr. Badeni wydał bardzo słuszne rozporządzenia, za to żydzi-socyaliści bili prezydenta izby po piersiach, oni zaś (stojałowszczycy) bronili porządku w izbie; charakterystycznem jest, że obaj sprawozdawcy ani słówkiem nie wspomnieli o głosowaniu swem w obronie Badeniego, ani też o znaczeniu wniosku Falkenhayna; oczywiście bojaźń przed wotum nieufności i wstyd nie pozwoliły im nagiej wypowiedzieć prawdy i zmuszały ich do przekręcania faktów.

Następnie wystąpił cały szereg przygotowanych z góry mowców, którzy — nie wspomniawszy nic o sprawozdaniu posłów ani o interpelacyach — piali hymny na cześć Stojałowskiego. Obrzydliwa ta komedya nie w smak jednak była włościanom, gdyż w końcu jednego z tych mowców, Wilka z Sieniawy, zausznika ks. Stojałowskiego, śmiechem i ironicznymi okrzykami zmusili do milczenia.

Z kolei zobrał głos tow. Żelaszkiewicz, przywitany oklaskami. Mowca odparł nikczemne kłamstwa Ceny i Kubika, zarzucił i udowodnił klubowi chrześciańsko-ludowemu zdradę, poczem nawiązując do ostatnich wyborów łańcucko-niskich, wspomniał o pałkach i kamieniach, zapomocą których ks. Stojałowski zrobił się posłem.

Ks. Stojałowski przyciśnięty do muru począł się uniewinniać. Za wnioskiem Falkenhayna kazał głosować, bo był słusznym, klub jego nie mógł wystąpić przeciw Badeniemu, bo on postąpił sobie sprawiedliwie; nawiązując do wyborów kłamał wprost ks. Stojałowski, twierdząc, że towarzysze nasi nie na zgromadzeniu lecz w „zaułkach żydowskich“ przez nieznanych sprawców obici zostali.

Po przemówieniu Kutkowskiego, wystąpił Szajera, który przez zgromadzonych okrzykami: „pijak! dosyć!“ zmuszonym został do milczenia.

Następnie zabrał głos tow. Wityk, który wykazał, jak Stojałowski przeszedł powoli na stronę szlachty i jak — dawniej ścigany — teraz wprost przez rząd jest popieranym. — Znów musiał kłamstwem wykręcać się ks. Stojałowski, twierdząc, że pojednanie „z kościołem“ zapewniło mu spokój, że do panów na uczcie po wiecu słowiańskim w Krakowie się nie umizgał. Następnie zabrał głos tow. Kaczanowski, wykazując zdradę i przewrotność Stojałowskiego; ks. Stojałowski sam się socyalnym demokratą mienił i do tych, których teraz żydami nazywa, pisywał listy i o pomoc prosił, dziś zaś znalazł sobie innych przyjaciół; poczem tow. Reger z Przemyśla wykazał obłudne i brutalne postępowanie rządu, zaznaczając, że prawdziwie ludowy poseł rządu takiego nigdy popierać nie może.

Wobec spóźnionej pory musiano przerwać obrady. W swem końcowem przemówieniu ks. Stojałowski zapewniał, że będzie zawsze walczył przeciw szlachcie i nawiązując do stosunku swego do innych stronnictw zaznaczył, że program socyalnej demokracyi jest słuszny i sprawiedliwy. Tak się skończył występ ks. Stojałowskiego w Jarosławiu. Mimo zorganizowanej kliki nikt nie postawił nawet wotum ufności dla Ceny i klubu chrześciańsko-ludowego. Atmosfera na wiecu była dla ks. Stojałowskiego bardzo niepewną i cokolwiekbądź piszą o tem pisma galicyjskie, przekonał się nareszcie ks. Stojałowski, który wiele razy przed słusznym sądem ludu kłamstwem musiał się zasłaniać i w końcu przez socyal-

---

— Maryś! — rzekł po długiej chwili, dosłyszawszy płacz — co ci to, córko?

— Nic, tatulu, tylko mnie tak rozebrało, że my takie biedne, choć nikomu nic złego nie zrobiliśmy.

— Cicho córko, nie płacz. Ojciec duchowny obiecał nam pomódz i tak pięknie mówił, że musi być, co nam Pan Jezus przemieni; robotę jaką dostanę, to i ostoja przed biedą będzie. Nie bój się, Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Przyciszyło się znowu, płacz się urwał, tylko świerszcz podbudzony ciepłem strzykał głośno, a czasami węgielki w piecyku trzaskały i rozsiewały coraz słabszy w ciemności pył purpurowy — ciemność coraz większa przepełniała izbę i senność.

— Maryś, śpisz?

— A bo to mogę! śpik mnie gdzieś do cna odszedł i co przywre oczy, to mi się widzi, że matula stoją przedemną, to znowu, jakaś pani szlachetnie ubrana idzie i kiwa na mnie palcem, albo że ten prosiak, coście go sprzedali, kwiczy za ścianą.

— Zmów se pacierz córko; to nic, tylko z głodu taki sen przychodzi do głowy. Pójdziemy jutro do lasu, może się da siągi rąbać.

— Hale! Stryjna Jadamowa mówili, że już drożkami ani duchtem nie przejdzie, bo śniegi na chłopa. Kłąb powiedzieli, że pisarz z lasu o dziesiątkę chce płacić więcej, aby tylko ludzie rąbali.

— Ze wsi idzie kto?

— A jak iść, kiedy śnieg taki, że wyleść nie mogłam, jak poszłam po drwa.

Zamilkli znowu. Pociąg przechodził, aż chałupa dygotać poczęła i w ścianach coś groźnie skrzypiało, a potem słychać było słabe echa trąbek dróżniczych.

Przycichło wszystko zupełnie, tylko przez szybki przeciskał się głuchy szum lasu i suche poświstywanie wiatru. Tomek nie mógł zasnąć, przewracał się z boku na bok i rozmyślał coś ciężko.

— Maryś, do służby poszłabyś, córko? — zapytał cicho i trwożnie.

— Jak tatuś każą, to i pójdę — tylko, że sama mieć będę lepiej, ale wam nic nie ulży.

Tomek już nie odpowiedział i wkrótce posnęli.

Nazajutrz życie powlokło się tym samym szlakiem nędzy, która ich otaczała coraz twardszem kołem.

W południe zjedli resztę wczorajszego chleba i kaszę.

Tomek tylko patrzał dzieciom w oczy, głaskał je po głowach i nie mówił nic, bo mu wnętrzności szarpała rozpacz. Łaził koło chałupy, jak senny; rąbał drwa, obciosywał jakieś kołki, gotował się gdzieś iść, wyglądał na przebiegające niedaleko pociągi; w godzinach, w których kiedyś wychodził na służbę, wychodził i teraz, podchodził do kolei spiesznie i jeszcze spieszniej powracał, bo sobie gorzko uprzytomniał, że nie ma gdzie iść i po co!

Tyle lat chodzenia w obroży automatycznie wykonywanej służby zostawiło w nim głęboki ślad — bezradność. Tracił poprostu przytomność, nie wiedząc, jak tu żyć dalej — bez służby i nie mając ziemi. Nigdy o niczem sam nie potrzebował myśleć, bo przez szesnaście lat myślała za niego nieboszczka żona, a przedtem ludzie, u których służył. Był z tych chłopów, którym koniecznie musi ktoś powiedzieć: idź tam, zrób to — myśl tak; to i pójdzie, i zrobi, a teraz spadł na niego ten trud myślenia razem z biedą, więc choć się ciskał, łamał w sobie, wył z bezsilności — nic nie wymyślił. Nędza szczerzyła do niego zęby i kąsała mu dzieci — a on siedział dnie całe, bezmyślnie zapatrzony w siebie, i nie umiał temu zaradzić. Do ludzi, na wieś, nie szedł prosić, bo mu to wprost na myśl nie przychodziło. Całe życie, na każdy kęs musiał robić ciężko, musiał go wyrywać krwią i potem, nigdy mu nic nie przyszło darmo — więc i teraz, jeśli myślał, to tylko jedno — zarobić! Zarobić nie było gdzie — padał wyczerpany.

Dopiero wczoraj zaświtała mu w karczmie myśl rąbania sągów i stara Jagustynka dała mu radę udania się o pomoc do księdza.

Po południu, jak tylko mróz nieco zwolniał, zabrał Marysię i poszli do poręby, gdzie leżały stosy pościnanego jesienią drzewa, ale tak zasypane śniegiem, iż cała poręba była jedną oślepiającą białością równiną.

— Maryś, zmożewa? — szepnął Baran, drapiąc się po głowie.

— Pies, nie zima! — mruknęła ponuro dziewczyna, uderzając rydlem w śnieg.

Nic już nie mówiąc, zabrali się do odkopywania świerków.

Rzucili się do roboty z gorączką. Tomek robił za czterech, a Marysia z jakąś wściekłą pasyą kopała niestrudzenie, nie bacząc na pot, zalewający jej oczy, ani na wyczerpanie, jakie wkrótce poczuła. Przypinali się do tego śniegu, jakby do nienawistnego nieprzyjaciela, jakby do uosobienia wszystkich ich nędz i darli go łopatami z dzikim, kamiennym uporem chłopskim.

Snieg był zmarznięty i twardy nieledwie, jak lód, że z trudem wtelkim można go było ryć żelaznemi łopatami; robota szła niesporo i ten opór rozwściekłał ich poprostu. Tomek zrzucił kożuch, został tylko w koszuli, i nic nie widząc dokoła, z jakiemś rozszalеniem kopał — gruba koszula pociemniała mu na plecach od potu, baranicę rzucił także, że

nych demokratów do rejterady został zmuszonym, że „nowy kurs“ w jego polityce nie znajdzie wśród włościan poparcia.

Nowe sądy przemysłowe.

Z dniem 1 lipca 1898 wejdzie w życie ustawa z dnia 27 listopada 1896 r., wprowadzająca znaczną reformę w austryackiem sądownictwie przemysłowem. Sprawą tą powinny się już teraz zająć gorliwie organizacye robotnicze i dlatego postaramy się przedstawić ją tu w ogólnych zarysach.

Obecnie istnieje dla robotników, którzy mają spór z przedsiębiorcą, wypływający ze stosunku najemnego, stan wyjątkowy. Podczas gdy wszyscy inni obywatele mogą swe spory prawie każdej chwili załatwiać w zwyczajnych sądach, to robotnik, tak długo, jak pracuje u danego przedsiębiorcy i przez 30 dni po odejściu od niego nie ma prawa załatwiać z nim sporu w sądzie zwyczajnym; musi się zwracać do władz politycznych pierwszej instancyi (magistrat, starostwo, policya). Jak to sądownictwo władz politycznych odczuli robotnicy dostatecznie na własnej skórze. Nieraz spory o drobną kwotę ciągną się tu lata całe, a przytem stronniczość władz politycznych jest aż nadto jaskrawa. Z dniem 1 lipca b. r. krzywda ta ustanie, ustaną te trudności, z któremi ma dziś robotnik do walczenia, jeżeli chce słusznych swych żądań dochodzić na pracodawcy. Odpadnie termin 30-dniowy, który nie jest niczem innem jak tylko szykaną dla robotnika i robotnik będzie mógł skarżyć swego pracodawcę do sądu powiatowego **każdej chwili**, bez względu na to, czy pracuje jeszcze u niego, czy też od niego odszedł, względnie kiedy odszedł. Prawdziwem szczęściem będzie dla robotników wyjęcie ich z pod sądownictwa władz politycznych, które im się porządnie dało we znaki.

Od dnia 1 lipca b. r. będą wszystkie spory wypływające ze stosunku pracy, płacy lub nauki pomiędzy pracodawcami a robotnikami, oraz pomiędzy samymi robotnikami, podlegały sądom powiatowym, bez względu na wartość przedmiotu spornego. Nowa ta ustawa dokładnie jest objaśnioną w Kalendarzu Robotniczym na rok 1898. Mimo, że nie odpowiada ona wszystkim odnośnym żądaniom socyalnej demokracyi, jednak stanowi ona znaczny postęp.

Ustawa ta przepisuje, że ministersterstwo sprawiedliwości ma prawo ustanowić osobne **sądy przemysłowe** w tych miejscowościach, które uznają za stosowne. W tych miastach, gdzie już obecnie istnieją sądy przemysłowe, mianowicie w Wiedniu, Bernie, Libercu i Bielsku, tam muszą z dniem 1 lipca wejść w życie nowe sądy przemysłowe. W innych zaś miejscowościach sądownictwo w sprawach robotniczych obejmą sądy powiatowe i od wymienionego ministerstwa zależy utworzenie w nich osobnych sądów przemysłowych.

W interesie robotników leży, by przynajmniej we wszystkich większych miastach utworzono sądy przemysłowe, bo jakkolwiek lepsze są sądy powiatowe od magistratów i starostw, to jednak sędziowie nie posiadają odpowiedniego wykształcenia socyalno-politycznego, by można się po nich spodziewać bezstronnego rozstrzygania sporów między przedsiębiorcami a robotnikami. Zatem, gdzie tylko się da, powinni robotnicy nie poprzestawać na sądach powiatowych, lecz starać się o wprowadzenie sądów przemysłowych, które dają większą gwarancyę bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Przypatrzmy się bliżej tym sądom przemysłowym.

Jakie sprawy podlegają sądom przemysłowym? Wszystkie spory między pracodawcami a robotnikami, oraz pomiędzy samymi robotnikami tego samego przedsiębiorstwa*), nietylko o płacę, ale także wszystkie spory wynikające ze stosunku pracy lub nauki, albo z przynależności do kas emerytalnych lub kas chorych, w końcu spory o wypowiedzenie lub wyrzucenie z mieszkania w domach robotniczych (będących własnością pracodawców) i o czynsz za te mieszkania.

Kto podlega sądom przemysłowym? Wszyscy robotnicy przemysłowi, werkfirerzy, przodownicy (Vorarbeiter), wyrobnicy dzienni, chałupnicy i pomocnicy handlowi. Jednak działalność sądów przemysłowych może się rozciągać także i na personal kolei żelaznych, przedsiębiorstw okrętowych, oraz państwowych monopolów (fabryki tytoniu, kopalnie soli itd.). Ze strony przedsiębiorców będą z pewnością czynione starania, by wyłączyć z zakresu działalności sądów przemysłowych jużto kolejarzy, jużto pomocników handlowych lub nawet robotników drobnego przemysłu; zorganizowani robotnicy nie powinni jednak do tego dopuścić. Tylko sługi nie są objęte tymi sądami; dla nich pozostają i nadal kajdany 30-dniowego terminu, w ciągu którego będą zmuszone zwracać się do władz politycznych i policyjnych.

Tam, gdzie zostanie utworzony sąd przemysłowy, wykluczonem jest udawanie się w wymienionych sprawach do zwyczajnego sądu powiatowego. Wolno jednak stronom udawać się zamiast do sądu przemysłowego do cechowego sądu polubownego; ponieważ jednak cechowe sądy polubowne w dotychczasowej praktyce okazały się nieużyteczne i wprost szkodliwe dla robotników, przeto od dnia 1 lipca **żaden robotnik nie powinien zwracać się do cechowego sądu polubownego, lecz wprost do sądu przemysłowego.**

Kto stanowić będzie sąd przemysłowy? Przewodniczący sądu przemysłowego, oraz jego zastępca, będą to sędziowie rządowi, posiadający kwalifikacye na urząd sędziowski, a mianowani przez ministra sprawiedliwości. Nadto wchodzi w skład sądu przemysłowego conajmniej 10 **ławników** i tyluż zastępców wybieralnych w połowie przez pracodawców, w połowie przez robotników. Przedsiębiorcy będą więc wybierali 5 ławników i 5 zastępców tychże. W ten sposób będą robotnicy mieli wpływ na sądownictwo w swoich własnych sprawach robotniczych.

Wybory ławników odbywają się co 4 lata.

Prawo wybierania ławników robotniczych mają wszyscy robotnicy **bez różnicy płci**, którzy ukończyli 20 rok życia i przynajmniej od roku pracują w granicach państwa austryackiego.

Wybranym na ławnika może zostać każdy **mężczyzna**, który posiada czynne prawo wyboru do sądu przemysłowego, jest austryackim obywatelem, ukończył 30 rok życia i jest własnowolnym (tj. nie pozostaje pod kuratelą). Tesame warunki tyczą się także zastępców ławników.

Jak będzie urzędował sąd przemysłowy? Sąd przemysłowy będzie prowadził rozprawy i wydawał wyroki w **senatach**. W skład takiego senatu wchodzić będą: przewodniczący (względnie jego zastępca), jeden ławnik ze strony przedsiębiorców (lub jego zastępca) i jeden ławnik ze strony robotników (lub jego zastępca).

Postępować będą sądy przemysłowe według przepisów obowiązujących sądy powiatowe w sprawach drobiazgowych.

Na pierwszym terminie, który będzie prowadził sam przewodniczący sądu bez ławników, ma przewodniczący prawo nakłaniać obie strony do ugody, rozstrzygać, czy sprawa nadaje się do sądu przemysłowego i czy nie jest już prawomocnie osądzoną. Jeżeli ugoda nie przyjdzie do skutku, to za zgodą obu stron może on zaraz wydać wyrok; jeżeli jednak jedna strona się na to nie zgodzi, to musi on wezwać ławników i dopiero pełny senat może wydać wyrok. Radzimy też robotnikom, ażeby nigdy nie godzili się na rozstrzygnięcie sprawy przez samego przewodniczącego, lecz żeby zawsze żądali przyzwania ławników.

Od wyroków sądu przemysłowego, jeżeli spór się toczy o sumę nie przekraczającą 50 złr., **niema odwołania**, chyba tylko w razie, gdy zachodzi jeden z formalnych powodów nieważności, wymienionych w §. 477 procedury cywilnej. Od wyroków tyczących się sum wyższych ponad 50 złr., **można zawsze wnieść odwołanie.** W obu razach wnosi się odwołanie do trybunału pierwszej instancyi, tj. do sądu krajowego lub obwodowego.

Na mocy wyroku sądu przemysłowego przeprowadza **egzekucyę** sąd powiatowy, w którego powiecie mieszka dłużnik, a to na żądanie strony wygrywającej.

Wszystkie podania do sądu przemysłowego, protokoły, ugody itp. są **wolne od stempla**. Tylko za wyroki składa się opłatę, a to, jeżeli suma sporna nie przekracza 50 złr., płaci się 50 ct., jeżeli wynosi od 50 złr. do 200 złr., 1 złr. 50 ct., jeżeli wynosi więcej niż 200 złr., 2 złr. 50 ct.

Oto są najważniejsze przepisy ustawy o sądach przemysłowych. Widać z nich, że w interesie robotników leży postarać się o utworzenie sądów przemysłowych. Robotnicy bowiem, dla których nie będzie istniał sąd przemysłowy, podlegać będą zwyczajnym sądom powiatowym, a przy wyższych sumach sądom krajowym, w których ani nie posiadają wpływu na wyroki, ani tej szybkości w załatwieniu procesów, a nadto muszą płacić stemple.

Od kogo zależy utworzenie sądu przemysłowego? We Wiedniu, Bernie, Libercu i Bielsku sądy przemysłowe musi rząd utworzyć z dniem 1 lipca br. W innych miejscowościach wolno ministrowi sprawiedliwości dla pewnych zawodów wedle własnego uznania zakładać sądy przemysłowe. Wnioski o utworzenie danych sądów przemysłowych mają prawo przedkładać ministerstwu nietylko sejmy krajowe, izby handlowe, inspektorzy przemysłowi, cechy, zgromadzenia towarzyszów, ale także wszystkie **korporacye przemysłowe i stowarzyszenia**. Wszystkie robotnicze stowarzyszenia zawodowe, zapomogowe, kształcące, polityczne i wszelkie inne organizacye robotnicze w większych miastach powinny więc wnosić do ministerstwa podania o założenie sądów przemysłowych. Powinny jednak wziąć się już teraz natychmiast do roboty, bo **ministerstwo musi** przed utworzeniem sądu przemysłowego **zasięgnąć opinii odnośnego sejmu**; ponieważ jednak sejmy krajowe bywają zwoływane zazwyczaj tylko pod koniec roku, przeto należy tak szybko się uwinąć, by ministerstwo mogło zasięgnąć opinii sejmów jeszcze pod koniec roku 1898-go.

Dlatego rozpoczęła austryacka centralna **Komisya stowarzyszeń zawodowych w Wiedniu** wielką, jednolitą akcyę w tym kierunku i rozesłała do wszystkich organizacyj robotniczych w Austryi następujący **okólnik:**

Szanowni Towarzysze!

Z dniem 1 lipca 1898 wchodzi w życie ustawa o wprowadzeniu nowych **sądów przemysłowych**. Ustawa ta nie odpowiada życzeniom robotników już dlatego samego, że wprowadzenie sądów przemysłowych **nie jest obowiązkowe**, lecz pozostawionem jest upodobaniu ministerstwa sprawiedliwości utworzenie sądów przemysłowych **dla oznaczonych miejscowości i oznaczonych zawodów.**

Jest więc naszym obowiązkiem z jaknajbardziej stanowczą i jaknajwiększą energią starać się o to, by te sądy nietylko wtedy zostały utworzone, jeżeli się to ministerstwu sprawiedliwości spodoba, lecz by sądy przemysłowe zostały utworzone tam, gdzie to jest koniecznem i w interesie robotników. W tym celu będzie konieczna wielka i energiczna agitacya, którą sama ustawa umożliwia, gdyż w § 2 tej ustawy jest powiedziane, że stowarzyszeniom i przemysłowym korporacyom wolno przedkładać ministerstwu sprawiedliwości wnioski o utworzenie sądów przemysłowych.

Agitacyę należy też prowadzić w tym kierunku, żeby robotników uświadomić co do znaczenia sądów przemysłowych i skłonić do żądania utworzenia sądów przemysłowych. Należy więc we wszystkich większych miejscowościach, gdzie jest dużo ludności robotniczej **urządzać zgromadzenia ludowe z porządkiem dziennym: „Znaczenie sądów przemysłowych dla robotników“.**

Ponieważ dla **Wiednia, Berna, Liberca i Bielska** w myśl ustawy sądy przemysłowe wejdą w życie z dniem 1 lipca 1898, przeto **należy już teraz poczynić wszelkie przygotowania do mających nastąpić wyborów.** Ile możności, należy już teraz postawić **kandydatów** do sądów przemysłowych i starać się o to, by tym kandydatom udzielali nauki prawa ludzie znający dokładnie ustawę, a zwłaszcza ustawę przemysłową. Dalej koniecznem jest, by **tak na zgromadzeniach towarzyszów, jak i na walnych zgromadzeniach stowarzyszeń zawodowych** uchwalono wysłać do ministerswa sprawiedliwości wniosek o rozciągnięcie kompetencyi mającego się utworzyć sądu przemysłowego na wszystkie istniejące w danej miejscowości zawody.

Z pozdrowieniem partyjnem
za Komisyę Zawodową:

K. Korinek. *A. Hueber.*

Organizacye robotnicze powinny poprzeć Komisyę Zswodową solidarną akcyą i zastosować się do wskazówek podanych w okólniku.

Krakowska Komisya Zawodowa proponuje następujące miasta galicyjskie jako odpowiednie do utworzenia sądów przemysłowych: **Kraków, Lwów, Biała, Podgórze, Tarnów, Nowy Sącz, Przemyśl, Stanisławów.** Wszystkie stowarzyszenia robotnicze tych miast powinny wnieść do ministerstwa sprawiedliwości podanie o utworzenie tam sądów przemysłowych. Wszelkich wyjaśnień udziela krakowska Komisya Zawodowa.

Towarzysze! Nie zasypiajcie tej sprawy, która dla nas robotników posiada pierwszorzędne znaczenie.

*) W tym drugim wypadku idzie o spory między robotnikami a werkfirerami, pisarzami, zarządcami itp.

---

włosy, niby rozczochrana wiecha, trzęsły mu się za każdym ruchem.

— Świniaś, psiachmać! — mruczał chwilami nienawistnie i tylko mu twarz zmęczona, groźna zawziętością, migotała nad śniegiem krwisto-fioletową plamą. Marysia przysiadała chwilami, aby złapać tchu i odpocząć nieco, ale zaraz zrywała się i z zawziętością nową szarpała białe łono.

A las, biały od masy śniegu na gałęziach, stał dokoła wyniosłą ścianą, i jakby w śnie zimowym był pogrążony, tak był cichy i spokojny. Czasami tylko gałąź jaka drgnęła pod ciężarem i kaskada białego pyłu polała się nad ziemią, wrony przeciągnęły nad lasem z krakaniem, to znowu sroki całą bandą padły na wyniosłe nasienniki, kołysały się na sękach, biły skrzydłami i jakby drwiąc z Tomka, krzyczały:

— Głupi Baran, głupi! — i tak skrzeczały, że Tomkowi wydało się to wprost wyśmiewiskiem — rzucał kawałkami śniegu i odpędzał — i znowu zapadała cisza, pełna oślepiających blasków śniegu i słońca, przerywana jedynie zgrzytem rydli, świstem wyrzucanych kawałów śniegu i chrapliwem, ciężkiem dyszeniem kopiących.

Godziny płynęły wolno i las niepostrzeżenie zaczął smętnieć, oblekać się w fioletowo-purpurowe tumany zachodu, potem poszarzał i cicho wsączał w siebie mrok, co się rozlewał od miedzianych zórz na niebie, pociemniał i zdawał się w końcu w jakieś głębie nocy nadchodzącej zapadać zwolna i zlewać się w jednę, nieskończoną masę ze śniegiem, z przestrzenią i staczać w senność i zadumę.

Było już dobrze ciemno, gdy skończyli robotę. Oczyścili trzy potężne świerki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. We środę 2 bm. odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego robotników szewskich. Po odczytaniu protokołu i sprawozdania kasowego i udzieleniu absolutoryum staremu zarządowi nastąpiły wybory. Przewodniczącym został wybrany tow. Romańczyk Michał, I. zastępcą przew. tow. Czechowski Franciszek, II. zastępcą przew. tow. Bryniarski Wiktor, sekretarzami tow. Wesołowski Wojciech i Neider Antoni; skarbnikiem tow. Korta Walenty.

Podgórze. Na walnem zgromadzeniu stow. „Siła“ z dnia 30 stycznia został wybrany nowy zarząd: tow. Przybyłowicz Ignacy, przewodniczący, Beniś Paweł, zastępca przew., Karaś Karol, Grünbaum Aron, Sołtys Aleksander, Ćwik Jan, Dudek Tomasz, Prochowski Józef, Przybyłowiczówna Antonina, Głowacki Franciszek, Jaworski Jan, Rübenfeld Abraham, wydziałowi; Pająk Jan, Beniś Ludwik, zastępcy; komisya kontrolująca: Herma Jan, Cienkosz Klemens, Surman Hieronim.

Budapeszt. Dnia 30 stycznia odbyło sią tu publiczne zgromadzenie polskie, którego porządek dzienny stanowiło omówienie stanowiska robotników polskich wobec ks. Stojałowskiego. Zagaił zgromadzenie tow. Porth, zapewniając wszystkim bez różnicy przekonań zupełną swobodę słowa. Przy wyborze przewodniczącego podniosło szalony krzyk kilku grzmotowców, stawiając na przewodniczącego osławionego Gajdę. Całe jednak zgromadzenie przeciwko 17 tylko głosom wybrało przewodniczącym tow. Portha. Tow. Kubit przedstawił w obszernem przemówieniu całą działalność ks. Stojałowskiego i napiętnował jego zdradę. Grzmotowcy usiłowali zakłócić spokój, ale nadaremnie. Następnie ów Gajda usiłował bronić ks. Stojałowskiego, a chociaż plótł od rzeczy, jednak wysłuchano go spokojnie. Odpowiedział mu tow. Porth, przypominając, jak ks. Stojałowski zadarłszy z biskupami i Badenim, opuszczony przez wszystkich, szukał ratunku u robotników, którzy go wyzwolili z więzienia w Budapeszcie; po wyjściu z więzienia porzumiał się on z rządem i biskupami, poszedł do Kanossy i dziś chce lud zaprzedać klice antysemicko-stańczykowskiej; co wczoraj twierdził, dziś odwołuje; brał pieniądze od żydów, a dziś zarzuca socyalnym demokratom, że stoją na żołdzie żydowskim; lud powinien się mieć na baczności przed tym krętaczem. W końcu odczytał mowca rezolucyę wyrażającą w ostrych słowach pogardę zdrajcy, a uznanie dla socyalnej demokracyi. Z okrzykiem na cześć tejże uchwalili zgromadzeni rezolucyę, poczem tow. Porth. zamknął zgromadzenie.

Dnia 6 lutego odbył się tu w stowarzyszeniu „Siła“ uroczysty wieczorek na cześć powieszonych przed 12 laty czterech socyalistów polskich w Warszawie. Zagaił uroczystość przewodniczący tow. Miaskowski, poczem tow. Kaczmarski wygłosił odczyt o partyi „Proletaryat“. Tow. Kubit wskazał na bohaterstwo towarzyszów walczących pod zaborem rosyjskim. Pomiędzy mowami deklamowano poezye socyalistyczne i odśpiewano „Czerwony Sztandar“, „Warszawiankę“ i inne pieśni robotnicze. Wśród nieopisanego zapału zamknął tow. Miaskowski uroczystość krótkiem przemówieniem.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Majster stolarski Stanisław Cendrowski, na Półwsiu Zwierzynieckiem l. 20 urywa każdemu prawie robotnikowi, który od niego odchodzi po kilka złr. z jego zarobku. I tak urwał tow. Aleksandrowi Bocheńskiemu, który u niego 4 miesiące pracował, 2 złr. 75 ct. Pokrzywdzeni robotnicy powinni w drodze sądowej naucyyć tego majsterka uczciwości.

Oświęcim. Jest tu majsterek stolarski, niejaki Stefan Kotlarski, który w straszny sposób wyzyskuje robotników. Praca trwa u niego od godziny 6 rano do 7 wieczór. Placi on robotnikom od 1 zł., 50 ct. do 4 złr. tygodniowo i daje im wikt; tym zaś, którzy pracują na akord, płaci za drzwi krzyżowe po 1 złr. 20 ct., za drzwi podwójne 2 złr. 20 ct. Nie wypłaca jednak robotnikom nawet i tego nędznego zarobku, lecz daje im w sobotę 1 lub 2 złr. a konto. I tak został winien jednemu towarzyszowi 30 złr., drugiemu 50 złr. i nie chce im tego krwawo zapracowanego grosza zapłacić. Pierwszy z tych towarzyszów udał się do magistratu, który przyznał mu powyższą sumę; ale majsterek zemknął z domu i trzy dni szukał go naprożno o głodzie i bez centa. Drugi zachorował i odjechał do domu; gdyby nie pomoc rodziców, wypadłoby mu z głodu umierać. — Pracował u tego majsterka przez lato pewien wyzwoleniec, któremu płacił 1 złr. tygodniowo i wikt; traktował go brutalnie, a gdy odchodził od niego, Kotlarski potrącił mu za obiad, którego ten robotnik nigdy nie jadł; jeszcze go pani majstrowa zwymyślała i zelżyła ordynarnie. Pracownia wygląda jak stajnia, wilgotna, zimna i bez powały; w tej norze sypiali robotnicy na wiórach; dwóch musiało sobie wynająć mieszkania niejeden, który tam pozostał, omal że nie zmarzł. Żaden robotnik nie jest ubezpieczony w kasie chorych. Kotlarski poszukuje czeladników stolarskich do roboty. Towarzysze! Ostrzegamy was, żebyście nie przyjmowali zatrudnienia u tego wyzyskiwacza!

KRONIKA.

Poseł tow. Daszyński musiał na skutek porady lekarskiej przerwać na kilka tygodni pracę agitacyjną. Ferye te dla poratowania nadwątlonego zdrowia przepędza tow. Daszyński w Zurychu w Szwajcaryi.

Na dzień 14 bm. została przeciwko niemu rozpisana rozprawa przed krakowską ławą przysięgłych o podburzanie przeciwko rządowi, popełnione wrzekomo w mowie na zgromadzeniu przedwyborczem w Tyńcu. Ponieważ wskutek nieobecności jego w granicach państwa nie można mu było doręczyć wezwania, przeto na żądanie prokuratoryi wezwał go sąd „pozwem publicznym“, by w przeciągu jednego miesiąca stawił się przed sądem krakowskim, gdyż w przeciwnym razie utraci prawa obywatelskie na tak długo, dopóki przed sądem nie stanie. Stosowanie „pozwu publicznego“ jest faktem niesłychanie rzadkim, a w tym wypadku jest ono wcale nie na miejscu, bo tow. Daszyński przecież się nie ukrywa, lecz wyjechał na kuracyę i nie ma obawy, by do kraju nie wrócił. Ale prokuratorya krakowska drży z niecierpliwości....

Procesy. Prokuratorya wydała wreszcie akt oskarżenia w sprawie demonstracyi, urządzonej 16 czerwca zeszłego roku, w teatrze letnim w Krakowie przeciwko prowokacyjnej sztuce nadprokuratora Kalitowskiego p. t.: *Kusiciele ludu.* Oskarżeni są tow. Daszyński, Matejko, Haecker, Bałanda, Klemensiewicz, Englisch i Sułczewski; pierwszy z nich o to, że wzywał widzów do oporu przeciwko koncepiście policyi Michałowi Wolanieckiemu (występek z § 279), reszta zaś o to, że go usłuchała (występek z §§ 279 i 280).

— Jutro staną przed powiatowym sądem karnym w Krakowie tow. Englisch, Bałanda i Pasławski, oskarżeni o udział w demonstracyi przeciwko owacyjnemu odprowadzeniu hr. Badeniego na kolej. O jaki czyn i o który paragraf są oskarżeni, niewiadomo.

— Tow. Kaczanowski otrzymał wezwanie od sądu powiatowego w Krakowie na 14 bm., a od sądu powiatowego w Podgórzu na 22. b. m. W obu wypadkach tow. Kaczanowski jest oskarżonym o przekroczenie z § 2 ustawy o zgromadzeniach.

Strejk tałeśników w Krakowie trwa już 10 tygodni. Strejkujący trzymają się solidarnie. Ponieważ teraz właśnie w tym przemyśle rozpoczyna się najlepszy sezon, przeto strejk byłby wygranym, gdyby go podtrzymano jeszcze przez kilka tygodni. Walka 10-tygodniowa nie powinna pójść na marne. Dlatego, Towarzysze, popierajcie strejkujących!

Prostytutki ducha wyniszczają i zabijają wkońcu ludzi tak samo, jak zwykłe, ciału oddające swe usługi nierządnice, tylko że kiedy te ostatnie rujnują zwykle indywidua bez wartości, nad któremi niema co ubolewać, te pierwsze prawie zawsze wyszukują sobie ofiary, warte lepszego losu. Jedną z pożałowania godnych ofiar tego rodzaju był zmarły lekarz. Ubogi i słabowity chłopiec, własną ciężką pracą i usilną pilnością dobił się po latach majątku i t. zw. przez burżuazyę stanowiska. Znano go w Krakowie, ceniono i szanowano. Był uczynny, pracowity, a nawet ofiarny. Wielu ludzi chowa dla niego głęboką wdzięczność za bezinteresowną i zawsze gotową opiekę doświadczonego i sumiennego lekarza. Zamożny i skromny człowiek wpadł w oko łajdaczce z ulicy św. Jana. Takich tam potrzeba w tym przybytku karoty, długu i pustych kas: zamożnych i prostodusznych ludzi. Pająk chwycił muchę w swe szpony co żywo i zaczął ssać, ssać — póki nie wyssał do ostatka. Zasypano poczciwe doktorzysko czczemi tytułami, otumaniono rzekomą wielkością w „partyi“, zrobiono sztromanem w radzie nadzorczej pisma, w Radzie miejskiej, w komitetach wyborczych, a przytem kazano żyrować weksliki, weksle, kupować bezwartościowe akcye pisma, dopokąd człowiek miękkiego serca nie wydał do centa wszystkich oszczędności, nie zabrnął w długi tak, aż mu wierzyciele kamienicę sprzedali i na pensyę lekarską wleźli, zagrażając bytowi jego, jego żony i jego dzieci. Cały kilkudziesięciotysięczny majątek pochłonęła prostytutka z ulicy św. Jana i w dodatku pochłonęła nadaremnie. Nędzna szmata została nędzną szmatą, szubrawa entrepryza tumanienia kołtuneryi galicyjskiej pozostała jawnem, ale tolerowanem, bo moralnem oszustwem, a że tam jednego niezłego człeczynę licho wzięło w sidłach wszetecznicy — mniejsza o to. Dom publiczny, do którego się wabi naiwnych z gotówką na obiecankę odbudowania Polski, znajdzie zawsze swoich klientów. Przecież od tego ma swoich faktorów, od tego ma egzaminowanego szuję w Radzie państwa, którego sam wykierował na posła... Pogrążyliście wprawdzie w nędzę i zabili człowieka, który przez was oszalał i oszalawszy, przez dwa lata przeklinał w czterech ścianach swego mieszkania tytuł pisma, nazwisko szui z parlamentu i nazwisko drugiego jeszcze, który zabrnąwszy w kilkunastotysięczne sprzeniewierzenia, kulą rewolwerową musiał się ratować od kryminału. Lecz cóż wam to wszystko szkodzi? Co zachwiać was może w niedołężnem i głupiem społeczeństwie? Kto zdołał podsłuchać skargi dogorywającego szaleńca, kto rozświecić brudne tajemnice samobójcy — to wszystko są rzeczy mgliste... Jedno jest tylko pewnem: wy jedni zbawicie naród, wy, półświatek z ulicy św. Jana.....

Brutalność policyi. W sobotę 22 stycznia wyszła Katarzyna Pałczyńska, zamieszkała w Prądniku Czerwonym, do Krakowa, by coś użebrać. Mąż jej bowiem, ubogi wyrobnik, wyszedł jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia szukać roboty i jeszcze nie powrócił do domu. Opuszczona, mając do wyżywienia czworo dzieci, pozbawiona wszelkich środków do życia, musiała chwycić się żebraniny, by siebie i dzieci uchronić przed śmiercią głodową. Ale zaraz w sobotę rano aresztowała ją policya krakowska i mimo jej błagań, by ją puszczono do dzieci, które zostały w domu bez opieki i żywności, trzymano ją w areszcie policyjnym aż do piątku 28 stycznia. Tymczasem czworo dzieci, z których najmłodsze liczy ½ roku, a najstarsze 5 lat, pozostawało w domu o głodzie. Najmłodsze byłoby skonało, gdyby sąsiadki nie były się nad niem ulitowały i nie nakarmiły go własnemi piersiami. Tak społeczeństwo kapitalistyczne umie się bronić przed natręctwem żebraków: policya i areszt — oto środki przeciwko nędzarzom, których głód zmusza do wyciągania ręki. Ale na nędzę nie zna to społeczeństwo lekarstwa. Nędzarze niechaj giną — zawsze ich się tyle znajdzie, by nie brakło tanich, podatnych do wyzysku sił roboczych. Tak wygląda moralnośc burżuazyjnego społeczeństwa. Nic dziwnego, że organy, powołane do obrony takiego „porządku“, brutalność uważają za pierwsze swoje przykazanie. Postępowanie z Pułczyńską jest obrazem barbarzyńskiego okrucieństwa, na które wzdryga się w każdym uczciwym człowieku wszelkie ludzkie poczucie.

Kary cielesne są już dawno zniesione, a jednak nasze sądownictwo praktykuje je, choć w nieco odmienny sposób. Kto w Podgórzu dostanie się do aresztu sądowego, musi przejść cały szereg tortur. Grzegórz Podgórny, uwięziony tam dnia 27 stycznia, został zamknięty w kaźni, w której równocześnie siedziało oprócz niego 25 aresztantów; okna powybijane, straszne zimno, od robactwa aż się roi, smród z kubła niezakrytego nie do wytrzymania, sienników i prycz ani śladu! Nie wiemy, czy p. radca dr. Górski, naczelnik sądu w Podgórzu, wie o tych okropnych stosunkach więziennych, mimo to jednak na niego spada za nie odpowiedzialność, bo obowiązkiem jego jest wiedzieć, co się dzieje w areszcie.

Oświadczenie. W nrze 31 *Głosu Narodu* z dnia 9 lutego br. w notatce kronikarskiej p. t. „Z dnia na dzień“, powiedziano, że na wiecu w Jarosławiu był też socyalny demokrata „jeden z Regerów, nie siedzący w kryminale za oszustwo“.

Kazimierza Ehrenberga, jakoteż cały skład redakcyi *Głosu Narodu*, uważam za tak niskie i podłe indywidua, że niżej godności mojej byłoby, tę bandę zawodowych złodziei cudzej czci pociągać do odpowiedzialności sądowej.

Dlatego też ograniczam się do publicznego napiętnowania Kazimierza Ehrenberga i jego szajki redakcyjnej mianem nikczemnych oszczerców, bez czci i wstydu.

Przemyśl, 9 lutego 1898 r.

Witold Reger,
urzędnik pow. kasy dla chorych.

Rachunki partyjne.

Pokwitowania za styczeń.

Fundusz prasowy. Dyabeł —·40, Kauf —·25, Józef Goldberg, Lipnik —·79, Towarzysze z Lipnika 2·—, Karol Miśka Lipnik —·50, Akademik z Wiednia —·50, F. S. —·25, Węglarz —·25, T. S. 1·40, Stachowicz —·10, Na kolendę —·25, Boczarski —·50, Na kolendę —·25, K. K. —·10, J. J. —·10, Dr. Piepes 1·40, By stłumić socyalizm —·10, Dr. R. J. —·10, Starszy radca —·50. Mand. —·10, F. F. z kart —·20, Z. —·10, Czerwony —·20, Z puszek 3·03, Tatar —·10, Kotapka —·25, K. K. —·25, Sokół —·20, F. F. z kart —·20, Z puszek —·83, N. N. —·50. Towarzysze z N. Sącza 8·—, Langer —·90, Szwenik —·25. Czechowicz 1·—, Kupfer —·30, Przyjaciółka —·30, Z puszki —·74, System hazoski —·23, Markus z Löptau 1·09, Podgórze z puszki —·58, K· — ·06. Razem 29 złr. 15 ct.

Fundusz wydawniczy. Towarzysze z N. Sącza 2·01, Szwenik —·50. Razem 2 złr. 51 ct.

Fundusz agitacyjny. Teodorczuk przez Misiołka za blok 5·90, Precz ze Stojałowskim! —·20, J. G. —·10, S. M. —·20, Józef Kotra, Żabno —·20. Razem 6 złr. 60 ct.

Fundusz dla prześladowanych. J Rosenfeld, Lwów 3·—, Litwinka 10·—, Dr. A. K. —·50, E. P. 5·—, Lwowianka 2·—, L. 2·—, Cz. K. 2·—, T. J. 1·—, B. —·50, G. K. —·50, P. —·50, Kom. zaw. z Wiednia 30·—, Józef Wolka zwrot 1·20, Dąbrowski, Budapeszt —·20. Razem 58 złr. 40 ct.

Uwaga. Datki na pismo codzienne wykazane w funduszu prasowym. *Kleinberger.*

Wszystkie polskie stowarzyszenia robotnicze w Austryi upraszam o podanie mi swych adresów.
Kraków, Mikołajska 9, 1 p. *Szczepan Kurowski.*

Stow. robotników stolarskich. W sobotę 12 b. m. o godz. 8 wieczór w lokalu stow. kobiet pracujących Mikołajska 9) **zabawa z tańcami.**

Stow. robotników szewskich. W niedzielę 13 b. m. o godz. 7½ wieczór w lokalu stow. kobiet pracujących (Mikołajska 9) **przedstawienie amatorskie** potem **tańce.** Wstęp 25 ct.

Stow. kobiet pracujacych, Mikołajska 9. W niedzielę 13 bm. o godzinie 3 popołudniu **odczyt.**

Stow. rob. ceglarskich, Grodzka 34. W niedzielę 13 b. m. o godz. 11 przedpołudniem roczne **walne zgromadzenie.**

Stow. „Siła“ w Krakowie, Sławkowska 30, I. piętro. W niedzielę 13 bm. o godz. 8 wieczór **zabawa z tańcami.** We wtorek 15 bm. o godz 7½ wieczór **odczyt.**

Stow. „Brüderlichkeit“, Dietla 38, II piętro. W sobotę 12 bm. o godz. 3 popołudniu **odczyt.** O godz. 7 wieczór **przedstawienie amatorskie.**

Stow. pomocników handlowych, ul. Koletek 8. W sobotę 12 bm. o godz. 6 wieczór **odczyt.**

Podgórze. Stow. „Siła“, Kalwaryjska 21. W niedzielę 13 b. m. o godz. 3 popołudniu **odczyt.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Franciszek Sułczewski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Nadzwyczajny dodatek do Nru 6 tygodnika „NAPRZÓD!“

Kraków, dnia 15 Lutego 1898.

Historya „pozwu publicznego“.

„Pozew publiczny“ wydany przez sąd krakowski przeciwko posłowi tow. Ignacemu Daszyńskiemu stanowi ciekawą kartkę galicyjskiego sądownictwa, którą poznać powinien ogół społeczeństwa.

Tow. Daszyński został oskarżony o mowę mianą na przedwyborczem zgromadzeniu w Tyńcu (§ 65 i 300). Izba poselska nie załatwiła jeszcze żądania krakowskiego sądu krajowego o wydanie posła Daszyńskiego, gdy parlament został zamknięty, wskutek czego zawieszoną została nietykalność poselska. Ten krótki okres między zamknięciem a ponownem otwarciem Rady państwa starał się więc sąd krakowski skrzętnie wyzyskać i pomijając w pośpiechu wszelkie formy prawne, postawić tow. Daszyńskiego przed sądem, zanim się znowu stanie nietykalnym. Rozpisano więc rozprawę przed sądem przysięgłych na 14 bm. i, gdy nie zdołano mu doręczyć wezwania, wydał sąd krajowy w Krakowie przeciwko niemu „pozew publiczny“.

„Pozew publiczny“ jest tylko inną formą wezwania na rozprawę. Zapomocą „pozwu publicznego“ wzywa sąd oskarżonego, by w przeciągu miesiąca stawił się przed sądem. Jeżeli się ten mimo to po miesiącu nie stawi przed sądem, to zostanie mu zakazane wykonywanie praw obywatelskich na tak długo, dopóki się do sądu nie zgłosi; — nie jestto więc utrata praw obywatelskich.

„Pozew publiczny“ może sąd wydać — taksamo, jak zwykłe wezwanie — dopiero wtedy, gdy akt oskarżenia jest prawomocnym. I tu popełnił sąd krakowski cały szereg błędów, wskutek których wydany **pozew publiczny jest nieważnym.**

Pełnomocnik tow. Daszyńskiego, adwokat dr. Adolf Gross wniósł bowiem dnia 14-go września sprzeciw przeciwko aktowi oskarżenia do wyższego sądu krajowego. Dopóki sąd wyższy tego sprzeciwu nie odrzucił, akt oskarżenia nie był prawomocnym, a do dnia 9 lutego ani tow. Daszyński, ani dr. Gross nie otrzymali decyzyi sądu wyższego załatwiającej sprzeciw przeciwko aktowi oskarżenia.

Tymczasem dnia 9 bm. został ogłoszony pozew publiczny, a więc wtedy, kiedy akt oskarżenia nie był jeszcze prawomocnym. Gdy dnia 11 bm. pojawiła się w *Arbeiter-Zeitung* notatka dra Grossa wskazująca na to przeoczenie sądu, zaraz w tymsamym dniu późnym wieczorem usiłował mu sąd doręczyć uchwałę wyższo-sądową przez woźnego, który go jednak nie zastał i doręczył mu dopiero nazajutrz dnia **12** lutego tę uchwałę z następującym intymatem:

R. V. XIII. 557/97.
49.

O powyższej decyzyi Sądu krajowego wyższego w Krakowie z dnia 22 września 1897 L. 15070 zawiadamia się p. Ignacego Daszyńskiego z tem, że akta równocześnie przedkłada się Trybunałowi celem rozpisania rozprawy w sprawie karnej o zbrodnię z § 65 lit. a, występek z § 300 uk. o przekroczenie z § 23 ustawy prasowej, albowiem Prezydyum Izby Deputowanych pismem z dnia 31 grudnia 1897 L. 748 A.-H. akta tej sprawy ze względu na zamknięcie sesyi Rady Państwa do dalszego urzędowania nadesłała.

Kraków, 10 stycznia 1898.

Oddział sądowy XIII.
Dr. Makarewicz.

Dopiero od dnia doręczenia tej uchwały, tj. od **12** lutego, był prawomocnym akt oskarżenia, a więc „pozew publiczny“ ogłoszony dnia **9** lutego jest temsamem nieważny. Nadto wyznaczenie rozprawy na dzień 14-go lutego było nieważne, albowiem 1) nastąpiło wpierw, nim akt oskarżenia był prawomocnym, 2) rozpisać wolno rozprawę przed sądem przysięgłych tylko w takim razie, jeżeli akt oskarżenia był prawomocnym przed rozpoczęciem kadencyi; kadencya zaś rozpoczęła się dnia **3** lutego, a akt oskarżenia stał się prawomocnym dopiero **12** lutego.

Adwokat dr. Gross jest zgłoszonym i zapisanym w aktach sądowych pełnomocnikiem tow. Daszyńskiego, mimo to sąd nie zapytał go wcale, czy mu jest wiadomem miejsce pobytu tow. Daszyńskiego, lecz odrazu wydał „pozew publiczny“, co stanowi jeszcze jedno uchybienie przeciwko przepisom prawnym.

Wobec tego wniósł adwokat dr. Gross do sądu wyższego zażalenie na ten pozew, w którem podniósłszy te wszystkie nieformalności przytacza jeszcze następujące argumenty:

„Tu, gdzie idzie o posła, zaszła jeszcze i ta okoliczność, że patentem ces. z 9-go września 1897 zwołaną została Rada państwa na 23 września 1897, zaczem nietykalność poselska p. Daszyńskiego, zawarowana w § 16 ust. zasad. o reprezentacyi państwa z 21/XII 1867 Nr. 141 dz. pp. rozpoczęła się z dniem 23 września 1897 i z tym dniem wszelka czynność sądowa była wykluczoną.

Jakkolwiek tedy załatwienie sprzeciwu nosi datę 22 września 1897, to ani intymowanie tego załatwienia, ani nawet ekspedycya takowego do I. instancyi nie mogła nastąpić już 23 września 1897, wskutek tego załatwienie to stało się sprawą czysto wewnętrzną bez żadnego wpływu na prawa stron, tj. w stosunku do stron to załatwienie wcale nie istniało, tak jak nie istnieje w stosunku do stron uchwalony przez sąd nakaz aresztowania posła, który w chwili otwarcia Rady państwa nie był jeszcze wyekspedyowany.

Wobec tego po zamknięciu Rady państwa nawet wogóle nie można było ekspedyować owego załatwienia wyższosądowego wprost bez żadnej nowej decyzyi sądowej, lecz powinna była nowa decyzya zapaść przynajmniej w tym kierunku, że powyższe załatwienie pozostawia się niezmienione i doręcza się je stronom.

Tymczasem ani powyższego załatwienia, ani też żadnej uchwały sądowej postanawiającej, że załatwienie to ma być doręczone stronom bez zmiany żadnej, nie doręczono dotąd ani p. Daszyńskiemu, ani podpisanemu, jako wykazanemu jego zastępcy.

Wobec tego zatem, jak już wyżej powiedziałem, wezwanie do rozprawy w tem stadyum wogóle nie mogło nastąpić, pozew publiczny tedy tem mniej był dopuszczalny, a postępowanie ck. sądu *a quo* jako obrażające ustawę winno być uchylone.

Poruszyć jeszcze muszę dalszą ważną okoliczność, że tu z powodów niezrozumiałych dla mnie użyto w stosunku do posła drogi, której się nie praktykuje w sprawach o pospolite zbrodnie, a tu przecież idzie nie o zbrodnię pospolitą, lecz o zbrodnię polityczną.

Poseł w śledztwie jeszcze podaje swego obrońcę, prosi, aby mu doręczać wszystkie uchwały zwłaszcza, że ze względu na chorobę musi wyjeżdżać do Szwajcaryi, mimo to doręcza się akt oskarżenia obrońcy z urzędu i, co za tem idzie, byłyby ewentualnie listy gończe rozpisane, dopiero dzięki temu, że się obrońca ustanowiony przypadkowo o sprawie dowiedział, cofa się pierwsze doręczenie i doręcza się na nowo akt oskarżenia ustanowionemu obrońcy tj. podpisanemu.

Przeciw aktowi oskarżenia wniosłem sprzeciw; poseł przez szereg blisko 4 miesięcy używa nietykalności poselskiej. Po zamknięciu Rady państwa nie otrzymuje żadnego zawiadomienia o swojej sprawie karnej, obrońca jego również nie otrzymuje żadnego komunikatu i pierwszym komunikatem, który w drodze urzędowej zostaje doręczony obrońcy, jest pozew publiczny.

Nie ulega wątpliwości, że już ogólne zasady ustawy proc. karn. nakazują, by sądy z największem poszanowaniem osobistości obwinionego postępowały, że ta naczelna zasada ustawy procesowej, która jest nowszą zdobyczą, nakazuje nie ścigać publicznie obwinionego, póki nie będzie zapytany ustanowiony przez niego pełnomocnik i póki się temu pełnomocnikowi nie da sposobności do oświadczenia się; takie poszanowanie praw i osobistości obwinionego było tem bardziej wskazanem, skoro tu idzie o osobę posła i o przestępstwo czysto politycznej natury.

Ck. sąd *a quo* jednak pominął owe istotne zasady postęp. karnego i jak już powiedziałem, dopiero po wydaniu pozwu publicznego i ogłoszeniu go przez pisma codzienne pozew ten został doręczony obrońcy, a od wniesienia sprzeciwu, aż do tego ostatniego komunikatu, obrońca żadnej wiadomości nie miał.

Zbytecznem jednak jest nawet powołać się na ogólne zasady postępowania; w danym razie specyalny przepis istnieje, który nakazywał ck. sądowi *a quo*, poprzednie przesłuchanie obrońcy. § 422 proc. kar. wyraźnie normuje, że nie wystarcza sama nieobecność obwinionego dla wydania pozwu publicznego, lecz oprócz tego powinno być wykazanem, że obwinionemu z powodu tej jego nieobecności wezwania do rozprawy nie można było doręczyć.

Ck. sąd *a quo* mniemał, że uczyni zadość temu przepisowi, jeżeli woźny sądowy będzie obwinionego szukał w mieszkaniu dwa lub trzy razy, — ależ przecie w ten sposób tego stwierdzenia rozumieć nie można. Wszak w pierwszej linii ustanowionego pełnomocnika należało słuchać, albowiem nawet wedle wyraźnego przepisu ustawy o doręczeniach domownikom itp. można doręczać dopiero wtedy, gdy niema ustanowionego pełnomocnika. Pierwszym, który zastępuje obwinionego, jest jego pełnomocnik i dlatego to c. k. sąd *a quo* obecnie pozew publiczny mnie doręczył (§ 79 proc. kar.).

Wedle wyraźnego przepisu § 298 post. kar. nie może być rozprawa przed przysięgłymi rozpisaną inaczej, jak dopiero wtedy, gdy akt oskarżenia przed rozpoczęciem kadencyi stał się prawomocnym.

W danym razie jednak, jak wyżej podałem, akt oskarżenia przed rozpoczęciem kadencyi wcale nie był prawomocnym, bo kadencya obecna rozpoczęła się 3 lutego, rozprawę rozpisano na 14 lutego, a jeszcze do dziś dnia akt oskarżenia nie jest prawomocny, bo nie doręczono mi dotąd decyzyi wyższosądowej, załatwiającej akt oskarżenia.

Na tej zasadzie upraszam:

Prześwietny c. k. Sąd Krajowy wyższy

raczy zaczepiony pozew publiczny uchylić i zarządzić ogłoszenie tego uchylenia pozwu w pismach".

* * *

Równocześnie wysłał dr. Gross do redakcyi *Czasu* i *Nowej Reformy* następujące wyjaśnienie:

Szanowna Redakcyo!

Odnośnie do ogłoszonego w szan. piśmie pod dniem 10 bm. pozwu publicznego przeciw p. Ignacemu Daszyńskiemu, prosiłbym, jako jego obrońca i pełnomocnik o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

W danym razie przy wydaniu pozwu publicznego zaszły nieformalności, z powodu których imieniem p. Daszyńskiego też wniosę zażalenie do Sądu wyższego.

Pozew publiczny § 422 pk. i wogóle wyznaczenie rozprawy może nastąpić dopiero po prawomocności aktu oskarżenia. Przeciw aktowi oskarżenia wniosłem w swoim czasie jako obrońca p. Daszyńskiego sprzeciw, a do tąd załatwienia tego sprzeciwu mi nie doręczono, zaczem dotąd wobec obwinionego akt oskarżenia nie stał się prawomocnym.

Od chwili wniesienia przezemnie sprzeciwu (24 września 1897) pierwszym komunikatem sądowym w tej sprawie był już pozew publiczny, który mi doręczono 10 b. m., ale znów bez decyzyi wyższosądowej, mimo że wedle aktów do odebrania tejże decyzyi, załatwiającej akt oskarżenia, jestem upoważniony.

Co więcej wobec powyższego stanu rzeczy w danym razie w myśl § 298 post. karn. nawet wogóle w obecnej kadencyi przysięgłych wcale nie mogła być wyznaczoną rozprawa, choćby p. Daszyński był obecnym w Krakowie, bo wedle wyraźnego przepisu ustawy (§ 298 pk.) rozprawa nie może być rozpisaną, jeżeli przed otwarciem kadencyi akt oskarżenia nie stał się prawomocnym.

Dodaję, że przed wydaniem pozwu publicznego Sąd krajowy nie zapytał mnie wcale, jako pełnomocnika p. Daszyńskiego, jakie są powody jego wyjazdu i czy nie jestem w możności podania sposobu doręczania wezwania p. Daszyńskiemu.

Nie wątpię, że skoro ogłoszono pozew publiczny, szan. Redakcya w imię słuszności zamieści także wyjaśnienie obrońcy.

Z góry dziękując — kreślę się
z wysokiem poważaniem
Dr. Adolf Gross.

Wyjaśnienia tego nie zamieścił żaden z wymienionych dzienników. Cała prasa galicyjska zamieściła „pozew publiczny", wzbudzając tem między ludnością przekonanie, jakoby poseł Daszyński był uciekł. Do obowiązku zamieszczenia wyjaśnienia w tej sprawie nie poczuwał się żaden z tych pismaków, którzy umieją tylko kraść ludziom cześć i skwapliwie rzucają się na każdą okazyę spotwarzenia przeciwnika, zwłaszcza jeżeli idzie o socyalistę.

* * *

Towarzysz Daszyński wysłał z Zurychu telegraficznie do sądu krakowskiego protest przeciwko „publicznemu pozwaniu".

* * *

Tak więc całe to postępowanie sądu, które przypisać należy gorączkowej niecierpliwości sądu, oraz zbytniej gorliwości prokuratoryi, roi się od błędów i uchybień prawnych. Nieważność tego postępowania widoczną jest jak na dłoni. „Krakowski sąd krajowy, — pisze o tej sprawie niedzielna *Arbeiter-Zeitung* — nie umiejąc pohamować swej niecierpliwości w sprawie przeciwko socyalnemu demokracie Daszyńskiemu, grubo się zblamował i oczekiwaćby należało, że w tak jaskrawym wypadku generalna prokuratorya wkroczy dla ochrony ustawy".

Należy oczekiwać, że sąd krajowy zniesie „pozew publiczny" i uzna za nieważne całe swe dotychczasowe postępowanie w tej sprawie, którego jest jednym szeregiem pomyłek prawnych.

* * *

W takich warunkach rozpoczęła się dnia 14 bm. przed sądem przysięgłych rozprawa główna.

Rozprawa z 14-go lutego.

Przewodniczący: wiceprezydent sądu kraj. Morelowski, assystenci radcy: Krzepela i Pogorzelski. Oskarża prokurator dr. Wędkiewicz, broni oskarżonego adwokat dr. Gross.

Obrońca przedkłada świadectwo lekarskie wraz z listem posła Daszyńskiego i oryginalną kopertą i wskazuje, że na skutek jego depeszy wystosowanej zaraz po otrzymaniu pozwu publicznego do posła Daszyńskiego tenże wysłał świadectwo lekarskie i prosi, aby je przedłożyć trybunałowi w dowód, że wcale się nie ukrywa i że edykt publiczny był zupełnie zbytecznym. Obrońca następnie konstatuje, że pozew publiczny był nieważny, albowiem 14 września wniósł obrońca, jako pełnomocnik wykazany w aktach imieniem posła Daszyńskiego, sprzeciw od aktu oskarżenia; załatwienia tego sprzeciwu obrońca nie otrzymał wcale, ani wezwania do rozprawy mimo, że ustawa jedno i drugie każe doręczyć obrońcy. Załatwienie aktu oskarżenia otrzymał obrońca dopiero 12-go lutego, podczas gdy pozew publiczny już był ogłoszony 9 lutego. Również rozpisanie rozprawy jest nieważne, albowiem wedle wyraźnego przepisu § 298 ustawy sąd. rozprawa przed przysięgłymi może być dopiero wówczas rozpisaną, jeżeli akt oskarżenia stał się prawomocnym przed rozpoczęciem kadencyi przysięgłych. W danym razie kadencya rozpoczęła się 3 lutego, a akt oskarżenia mógł się stać prawomocnym najwcześniej dopiero 12 lutego tj. z chwilą doręczenia załatwienia obrońcy.

Przewodniczący oświadcza, że zapatrywanie trybunału jest, iż akt oskarżenia staje się prawomocnym już z chwilą kiedy zapadła uchwała wyższosądowa, odrzucająca sprzeciw, zaś doręczenie tego załatwienia nie jest wymaganem dla załatwienia aktu oskarżenia.

Obrońca żąda skonstatowania, kiedy uchwała wyższosądowa wpłynęła do pierwszej instancyi.

Przewodniczący konstatuje, że uchwała wyższosądowa wpłynęła do I. instancyi dnia 1 października 1897.

Obrońca podnosi, że skoro 23 września Rada Państwa została otwartą i poczęła obradować, to już sąd wyższy nie miał prawa ekspedyować uchwały z 22 września do I. instancyi, a ekspedyowanie tej uchwały w dniu 1 października do I. instancyi, tj. w czasie kiedy już poseł Daszyński był nietykalnym, należy uważać za nieważne tak, że w rzeczywistości ta uchwała dla stron nawet wcale nie jest obowiązującą. Co do kwestyi załatwienia aktu oskarżenia, to zwraca uwagę obrońca na okoliczność, że załatwienie sprzeciwu musi być doręczone, zwłaszcza, że nawet wedle procedury naszej z 1873 roku od tego załatwienia sprzeciwu przysługało jeszcze zażalenie nieważności. Zresztą choćby nawet przepisu ustawy nie było, to przecież z natury rzeczy pozwu publicznego wydać nie można, bez przesłuchania obrońcy i zanim obrońcy doręczono uchwałę utrzymującą akt oskarżenia w mocy lub o tej uchwale go zawiadomiono.

Obrońca podaje, że pos. Daszyński wcale nie zamierza się ukrywać i że jeżeli rozpisanie rozprawy nastąpi prawidłowo na następną zwyczajną kadencyę, to nawet obrońca gotów jest się postarać, aby pos. Daszyński wezwanie do rozprawy w konsulacie austryackim odebrał.

Oskarżyciel sprzeciwia się uwzględnieniu świadectwa lekarskiego ze względu, że świadectwo nie jest legalizowane i pochodzi od lekarza, który nie jest lekarzem urzędowym.

Obrońca podnosi, że ustawa żadnych legalizacyj nie zna, ani też nie żąda potwierdzeń lekarzy urzędowych, — lekarz dyplomowany jest już temsamem urzędowym i wiarygodnym.

Trybunał zastrzegł sobie powzięcie uchwały na później z tem, że uchwałę doręczy na piśmie stronom.

* * *

Oto nagie fakta. Ocenę tej ciekawej historyi „pozwu publicznego" przeciwko tow. Daszyńskiemu pozostawiamy czytelnikom.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.